

# Sonus Faber CHAMELEON T



Każda z firm tego testu ma nie tylko swój własny charakter i renomę, oryginalną ofertę i rozwiązania, ale też znajduje się w innym momencie swojej historii. W przypadku Sonusa można powiedzieć, że znajduje się na jej zakręcie, ale to brzmi trochę niebezpiecznie... Sonus raczej zmienia biegi, starając się zająć tak mocną pozycję na rynku, jak nigdy wcześniej.

**R**ozpiętość cenowa Sonusów jest obecnie tak duża jak Focali czy KEF-ów. Wraz z serią Chameleon firma bardzo wzmocniła swoją obecność w segmencie, który z perspektywy high-endu można nazwać niskobudżetowym, tym bardziej jeszcze nowszą i jeszcze tańszą serią jest Principia... Ale to już temat do jednego z następnych testów.

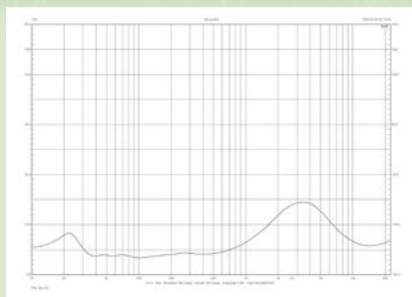
Sonus wyrósł z innej roli – przez wiele lat trzymał się właśnie high-endu i reprezentował go na swój bardzo specjalny sposób. W skali działania przypominał mniejsze, ale renomowane audiofilskie „manufaktury”, takie jak Audio Physic i ProAc, i tak jak one miał własne pomysły, pozwalające na zbudowanie wizerunku marki jeśli nie potężnej, to na pewno wyjątkowej i luksusowej. W przypadku Sonusa, podobnie jak ProAc, bardzo ważny okazał się wybór koncepcji estetycznej, która jednak wyraźnie różniła obydwie firmy. ProAc prowadzi surowością, sugerując, że to przejaw chłodnego (pro)fesjonalizmu i skupienia uwagi na sprawach (ac)ustycznych. Sonus zaproponował wystylizowane i kosztowne skrzynki, z drewnem orzechowym, skórą, wyrafinowanymi kształtami i mnóstwem ręcznej roboty (piszę o tym, co było na początku...), dodając do tego całą filozofię głośnika jako instrumentu muzycznego, w którego brzmieniu liczy się wszystko, a zwłaszcza... obudowa, wszystkie materiały, z jakich została wykonana, również kleje, lakiery itd. Klienci tym chętniej przyjęli tę koncepcję za dobrą monetę, że Sonusy wyglądały pięknie, a na tle ówczesnych pomysłów (czy ich braku – dwadzieścia pięć lat temu większość kolumn wyglądała najogólniej jak... ProAki) – zupełnie wyjątkowo. Można powiedzieć, że Franco Serblin, nieżyjący już założyciel firmy, nie tyle Sonusa założył, co go „wynałaził” – przyjęta koncepcja wejścia na rynek z takimi produktami była wynalazkiem. Od tego czasu firma przeszła już długą drogę. Jeszcze za czasów Serblina wprowadzono nieco tańsze modele – najpierw serię Concertino, później Toy. Nie mogły one sięgać szczytów luksusu, ale wciąż utrzymywały wyraźne elementy przyjętego na początku stylu – były tam drewno i skóra (choćby sztuczna). Wraz z przejściem marki przez Fine Sounds podjęto odważniejsze decyzje.

Zaplanowano ekspansję na obszary, gdzie klienci może w ogóle nie znają Sonusa, nie są przywiązani do żadnych wzorców, lecz oczekują produktów uniwersalnie nowoczesnych i atrakcyjnych – zwłaszcza że ekspansja ma być globalna i trzeba wziąć pod uwagę średnią wszystkich gustów. Trzy lata temu Sonus wprowadził serię *Venere*, która jeszcze miała jakieś estetyczne związki z firmową tradycją, ale pokazane rok temu *Chameleony*, gdybyśmy nie wiedzieli, kto je przygotował, chyba nikomu nie skojarzyłyby się z Sonusem... Jednak projekt jest tak oryginalny, wykonanie tak perfekcyjne, a końcowy rezultat tak efektowny, że można przyznać, iż Sonus znowu miał pomysł, znowu coś „wynałaził”.

Wymagania klientów zaszły tak daleko i stały się tak zindywidualizowane, że nie wystarczy już nawet najdoskonalszy, ale „zamknięty” projekt wzorniczy – konieczne jest uwzględnienie wielu wersji kolorystycznych, co zresztą jest standardem od dawna. Jednak paleta, która zaspokajałaby większość potrzeb, stale się poszerza. Kiedyś wystarczyło kilka tradycyjnych fornirow lub klein drewnopodobnych, moda się w tym zakresie zmieniała; dwadzieścia lat temu najmłodniejsza była czeresznia, piętnaście lat temu – jasny klon, dekadę temu – wenge, zebrano i inne egzotyki. Jednak największą „rewolucją” był wzrost popularności „piano blacku”, który dzisiaj powoli ustępuje lakierowaniu na biało, ale w gruncie rzeczy nie ma już jednego, czy nawet kilku wyczerpujących temat opcji – żeby zadowolić klientów, trzeba mieć bardzo duży wybór, a to oznacza znacznie wyższe koszty – nawet nie materiałowe (bo nie chodzi o różnicę w cenie między takim czy innym fornirem lub lakierem), ale technologiczne i logistyczne, zwłaszcza przy produkcji na masową skalę. Niektórzy producenci uciekają od tych kosztów, wręcz redukując liczbę wariantów kolorystycznych, innymi sposobami czyniąc swoje kolumny atrakcyjnymi (np. Focal w serii *Aria*, KEF w serii *R*), inni trzymają się tradycyjnej palety (ProAc), jeszcze inni powiększają wybór (Audio Physic), a Sonus podąża jeszcze dalej; nawet u Audio Physica trzeba się zdecydować raz na zawsze, jaki wariant kupujemy... Sonus poszedł w inną stronę – panele boczne, determinujące opcję i kolorystykę całości, dostępne w siedmiu wariantach, są wymienne – użytkownik może sam, w kilka sekund, zdjęć je, założyć i dokupić sobie inne. Tym sposobem *Chameleony* mogą „na bieżąco” zmieniać wygląd, dopasowując się do sezonowej mody, otoczenia, gustu lub chwilowego kaprysu właściciela. Kaprysy nie będą bardzo tanie, ale i nie będą rujnujące – komplet paneli (do pary kolumn) kosztuje 2000 zł w przypadku sześciu wersji lakierowanych na wysoki połysk (biały, czarny, czerwony, pomarańczowy, metaliczny szary i metaliczny niebieski), tylko komplet paneli orzechowych, będący nowością, kosztuje zaskakująco dużo – 5000 zł – ale mamy tu do czynienia z wykonaniem typowym dla droższych kolumn Sonusa (oddzielnie fornirowane segmenty). Taka wersja oczywiście nie mieści się pod względem ceny w oficjalnych ramach tego testu. W cenniku polskiego dystrybutora występuje też wersja bez paneli bocznych (*Chameleon T „Body”* kosztująca 8000 zł), ale, jak się dowiedziałem w rozmowie, nie można ich kupić bez paneli (co jest też napisane na stronie Sonusa), zawsze na dzień dobry trzeba wyłożyć 10 000 zł. Po co w cenniku występuje niedostępna w sprzedaży wersja „Body” (dotyczy to również podstawkowego *Chameleona B* i centralnego *C*) – nie udało się wyjaśnić.

Pozostałe ścianki są zawsze czarne – obleczone sztuczną skórą, na froncie dodatkowo przykrytą cienkim panelem z tworzywa, którego „drapana” powierzchnia imituje aluminium.

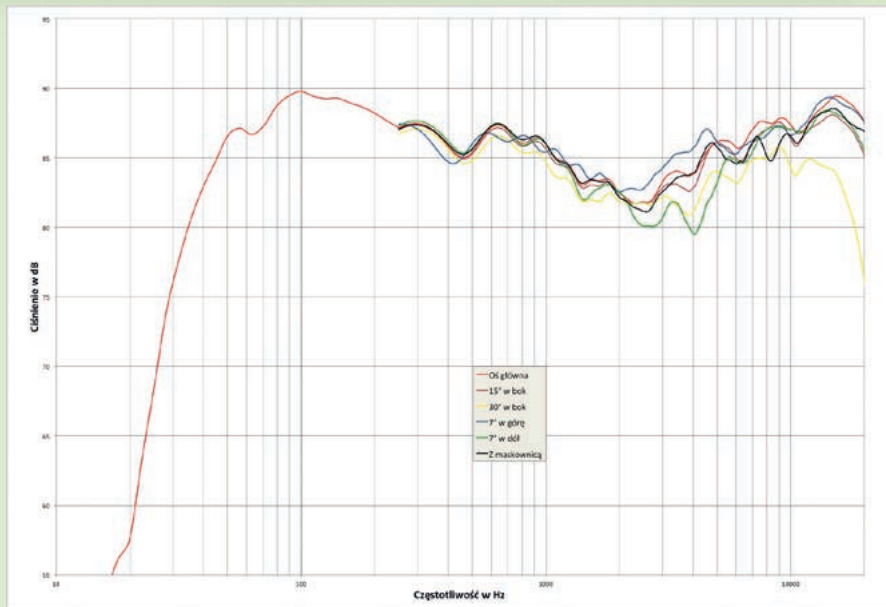
# Laboratorium Sonus Faber CHAMELEON T



rys. 1. charakterystyka modułu impedancji.

Wśród wszystkich kolumn tego testu *Chameleon T* może najlepiej służyć jako przykład strojenia „fizjologicznego”; ten wątek pojawił się w komentarzu laboratorium *Arii 926 Focala*, ale tutaj mamy jeszcze bardziej rasowego przedstawiciela tego „gatunku”. Pomijając lokalne nierównomierności, a także spadek poniżej 100 Hz, wynikający z naturalnych ograniczeń głośnika, główna część charakterystyki przypomina tzw. krzywe izofoniczne (ten temat objaśniam dokładniej obok). Mamy więc wyraźne obniżenie w zakresie 1–3 kHz dla charakterystyk mierzonych na wszystkich osiach, ale już ich dodatkowe rozejście się nie jest działaniem celowym, lecz efektem lepszej lub gorszej korelacji fazowej między głośnikiem średniotonowym a wysokotonowym – znajdujemy się przecież w zakresie częstotliwości podziału. Inaczej niż w przypadku *Studio 148 ProAca*, gdzie widzieliśmy głębokie, ale wąskopasmowe osłabienie jednej z charakterystyk, teraz zmiany zachodzą szerzej (na szczęście nie są głębokie), co jest pochodną zastosowania łagodnych filtrów niższego rzędu, które dopuszczają do wspólnej pracy obydwu głośników w szerokim zakresie – ale wspólna praca nie oznacza zawsze efektywnej współpracy... Charakterystyka wypadkowa leży więc najwyżej wtedy, gdy fazy promieniowania obydwu głośników są zgodne; a najniższej – gdy są najbardziej przesunięte. W tym przypadku najwyższy poziom mamy na osi +7° (gdybyśmy siedzieli dość wysoko), a wraz z obniżaniem wysokości, na jakiej znajdował się mikrofon, osłabienie przy 2–5 kHz pogłębia się, przy okazji dołek przy 4 kHz sygnalizuje, gdzie chowa się częstotliwość podziału (przecięcie charakterystyk obydwu głośników; producent podaje 2,5 kHz, czemu trzeba zaprzeczyć).

Warto ten obrazek skojarzyć z lekkim pochyleniem kolumny, będącym przecież



rys. 2. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

integralnym składnikiem projektu. Zwykle takie pochylenie ma służyć ustawieniu najlepszego promieniowania na osi głównej (z założenia równoległej do podłoża i biegnącej w kierunku słuchacza, a nie ponad nim), co prawda można założyć, że i w tym przypadku charakterystyka widoczna na osi głównej jest uznana przez konstruktora za najlepszą, ale wyższe ciśnienie na osi +7° pozwala też podejrzewać, że właśnie na tym kierunku brzmienie jest lepiej „wypełnione”, a pokryłoby się ono z osią główną, gdyby kolumna nie została pochyłona.

Z kolei w płaszczyźnie poziomej, pod kątem 30°, charakterystyka obniża się nie tylko w najwyższej oktawie, ale i w omawianym zakresie, więc wskazówki dotyczące ustawienia są następujące: skrócić kolumny w stronę miejsca odsłuchowego (niekoniecznie bardzo dokładnie, ale nie trzymać ich równolegle) i siadać raczej trochę wyżej niż niżej, ewentualnie delikatnie kolumnę „spionizować” za pomocą regulowanych kolców. Aha, nie trzeba zdejmować maskownicy – zachowuje się bardzo grzecznie, niemal nie widać jej wpływu.

Charakterystyka w zakresie niskich tonów wygląda ładnie, grzbiet w okolicach 100 Hz jest łagodny, nachylenie zbocza zwiększa się powoli, spadek -6 dB względem poziomu średniego notujemy przy 38 Hz (producent deklaruje pasmo przenoszenia 38 Hz – 25 000 Hz, bez podania spadku, ale pewnie

szukał właśnie punktów -6 dB, więc jest w tej mierze bardzo dokładny).

Porównałem charakterystykę *Chameleon T* z charakterystyką *Venere 3.0* (modelu również przez nas testowanego, a więc mierzonego w tych samych warunkach). Co tu dużo mówić: charakterystyka tańszego *Chameleon T* jest ładniejsza, trudno mieć wątpliwości, że to starannie zestrojone kolumny.

Również czułość nowej konstrukcji jest wysoka, natomiast impedancja znamionowa to typowe 4 Ω, z ok. 3-omowym minimum przy ok. 100 Hz. Na charakterystyce impedancji nie widzimy drugiego bas-refleksowego wierzchołka, który najprawdopodobniej został usunięty działaniem specjalnego filtra linearyzującego w zwrotnicy.

Sugerowana moc wzmacniacza to 40–250 W, równocześnie Sonus podaje maksymalne napięcie (22 V), z czego łatwo policzyć moc – przy 4 Ω będzie to 120 W.

Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	88
Rek. moc wzmacniacza [W]	40-300
Wymiary (wys. x szer. x głęb.) [cm]	106 x 27 x 35,5*
Masa [kg]	24,5

\* z cokalem



*Głośnik wysokotonowy to „zwyuczajna” tekstylna kopułka i, na całe szczęście, działa też zwyuczajnie. Charakterystyka w tym zakresie jest nawet lepsza niż z tweetera droższych Venere.*

Pod względem elektroakustycznym *Chameleon T* to konwencjonalny układ trójdrożny w obudowie bas-refleks. Zarówno dwa 18-cm niskotonowe, jak i 15-cm średniotonowy mają membrany polipropylenowe – to dość proste przetworniki (choć producent zapowiada „free compression basket”, sprowadza się to do kilku otworów w blaszanym koszu, pod dolnym



*Membrana polipropylenowa w głośniku średniotonowym to też rozwiązanie standardowe, chociaż w droższych konstrukcjach Sonus stosuje celulozę.*

zawieszeniem). Kopułka jest tekstylna, o średnicy 29 mm. Pod opisem każdego głośnika firma dodaje „Sonus Faber design”, ale nie oczekujemy tutaj technicznych rewelacji i pokrewieństwa z droższymi, wysublimowanymi konstrukcjami. Sama wielkość konstrukcji, staranność wykonania i oryginalny pomysł wzorniczy, no i oczywiście marka, powodują, że *Chameleon T*



*Para 18-cm głośników to dzisiaj najczęściej spotykany skład sekcji niskotonowej w prostych układach trójdrożnych.*

jest propozycją wystarczająco atrakcyjną, aby jej posłuchać. A brzmienie, jak zwykle, zależy nie tylko od zaawansowania przetworników, ale i od umiejętności „stroiciela” zwrotnicy i całego instrumentu, jakim – zgodnie z filozofią Sonusa – zawsze jest kolumna głośnikowa, choćbyśmy nawet woleli, żeby nim nie była...

## ODSŁUCH

TEST

W tym teście mamy samych tuzów, firmy doskonale znane i cieszące się audiophilskim szacunkiem, które przechodzą jednak przeobrażenia, zmieniając obszary swojego zainteresowania, adresując swoje produkty do nowych grup klientów. Może więc ewoluuje też ich brzmienie? Pytanie to nie bez powodu pojawia się przy Sonusie. Dawne Sonusy owiane są legendą. Współczesne, flagowe konstrukcje również sięgają szczytów, ale jak firma radzi sobie z wyzwaniem przeniesienia, choćby w pewnej skali, swojego stylu i charakteru, na znacznie niższe tony? Pytanie takie może wydawać się banalne, ale w każdej firmie znajduje nieco inną odpowiedź. W przypadku Sonusa mamy do czynienia z dwoma filarami specjalnego brzmienia jej droższych konstrukcji – to zastosowanie wysokiej klasy materiałów w zakresie zarówno obudowy, jak i przetworników, a także określony sposób strojenia, profilujący charakterystykę częstotliwościową zgodnie z zamierzeniami konstruktora. Sonus nie stosuje jednak wyjątkowych technik, takich jak Uni-Q KEF-a czy wkłesłe kopułki Focala, które mogłyby być jednocześnie wyróżnikami i wspólną cechą wszystkich jego konstrukcji. W tańszych produktach nie ma budżetu na najlepsze komponenty, do dyspozycji pozostaje strojenie, umiejętności samego człowieka, który na końcu wszystko układa i zawsze w największym stopniu decyduje o tym, jak co gra. Czy Sonus przypomina jeszcze Sonusa, czy już nie... Skądinąd widać – dosłownie – że Sonusowi wcale nie zależy na skrupulatnym kontynuowaniu tradycji. *Chameleony* wyglądają zupełnie inaczej niż stereotypowe Sonusy, więc może i dźwięk jest ze zupełnie innej parafii, adresowany do nowego klienta o zupełnie innym guście, nieprzywiązanego do żadnych wspomnień – po prostu oczekującego subiektywnie dobrego brzmienia, a nie „rasowego” brzmienia Sonusa? Posłuchajmy *Chameleonów* bez żadnych „obciążań”, bez nadmiernych oczekiwań i bez uprzedzeń – jakby weszła z nimi na rynek zupełnie nowa, nieznaną dotąd firma. Z takiej perspektywy powiedziałbym, że *Chameleony* grają tak, jak wyglądają – ładnie, nowoczesnie i bezpiecznie. Nie będą wzorcem neutralności i dokładności w swojej klasie cenowej, nie będą też imponowały największą dynamiką, nie zabiją basem, ale też nie schowają się do kąta. Nie będą nadmiernie stylizować, kreować jakichś subtelnych klimatów, w żadnej sprawie nie postawią wszystkiego na jedną kartę, nie pójdą w ekstrema, ale też nie zagrają nazbyt ostrożnie i nijako. Mimo braku bardzo wyrazistych cech, zamysł jest zupełnie czytelny – mają się podobać nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, audiofilom obserwującym brzmienie szkiełkiem i okiem,

ale „zjadaczom chleba”; i to zarówno w pierwszym wrażeniu, jak i na dłuższą metę. Warto przy tym wyjaśnić, że różnica gustów między amatorami a ekspertami wcale nie jest przepastna i jednoznaczna; przywykliśmy sądzić, że amatorzy zawsze cieszą się z potężnego basu i ostrej góry, generalnie im więcej adrenaliny, tym lepiej, a tymczasem oni też czasami chcą przy muzyce odpocząć i dobrze wiedzą, jakie brzmienie do tego służy. *Chameleony* mogą więc służyć przy różnych okazjach; skrajne zakresy mają podkreślone, ale nieprzesadnie, wysokie tony są delikatniejsze niż z Focali, a nawet niż z ProAców, chociaż to kwestia innego akcentowania niż ogólnego poziomu. Sonusy zasadniczo różnią się od ProAców wycienianiem przejścia między środkiem a górą, przez co *Chameleony* grają z większego dystansu, grzeczniej, mniej dobitnie, ale z większą dawką „powietrza”; w tym zakresie brzmienie Focali plasuje się pomiędzy Sonusami a ProAcami. Jednak obserwując cały balans tonalny, barwę, ekspresję, można dojść do wniosku, że Sonus lokuje się pomiędzy Focalem a... KEF-em, a nawet że bliżej mu do R500. Ostatecznie wysokie tony *Chameleonów* są zaznaczone, czyste, rozdzielcze, ale też uprzejme i nienapastliwe, nie piszcza i nie gwizdzą, znajdują dojście bardziej świeżością i aurą niż mocnymi błyskami. Kto lubi mocny atak i pełne brzmienie blach, więcej ich znajdzie w Focalu, a nawet w ProAcu. Średnica *Chameleonów* jest schludna i „wygodna” – w żadnym nagraniu nie sprawiła kłopotu; czasami wydaje się ocieplona, czasami szczupła, nigdy nie utonęła między basem a górą, ani nie wyskoczyła do przodu, a tym bardziej nie krzyczała. Nie oczekiwałbym z tej strony ani wielkich emocji, ani problemów. Podobnie jest z basem – tak jak napisałem wcześniej, *Chameleony* grają bezpiecznie i przewidywalnie, sekcja niskotonowa nie generuje lawiny, nie rządzi, ale i nie kuleje, w dość typowy sposób niskie tony są wyeksponowane (z czego „zrezygnowały” tylko Audio Physiki), podobne w tempie i w konsystencji do basu z Focala, dobrze wspierające średnicę. W całym brzmieniu jest trochę smużenia, jakby odrobina „szum tła”, które stoi na przeszkodzie maksymalnej przejrzystości, ale nie jest to „kotara”, a może jest to nawet korzystne do maskowania elementów pogarszających bliski kontakt z samą muzyką – pewnie niezamierzone, ale przypadkiem zgodne z koncepcją brzmienia lekkostrawnego i przyjemnego.

**Andrzej Kisiel**



Wycięcia bocznych paneli ułatwiają ich zdejmowanie, odsłaniają logo – w wykonaniu Sonusa takie dekoracje są bardzo staranne, delikatne i eleganckie; mamy tutaj przykład kultury technicznej i artystycznej.

## CHAMELEON T

CENA: 10 000 ZŁ\*

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION  
www.horn.pl

### WYKONANIE

Wynalazek we wzornictwie głośnikowym – wymienne boczne panele, dostępne w wielu wersjach pozwalają właścicielowi zmieniać kolor *Chameleonów*, kiedy mu tylko przyjdzie na to ochota. Do tego ładny kształt i perfekcyjne wykonanie. Układ głośnikowy konwencjonalnie trójdrożny, z niespektakularnymi przetwornikami.

### PARAMETRY

„Izofoniczne” wyprofilowanie charakterystyki, -6 dB przy 38 Hz, lekkie rozejście charakterystyk z różnych osi w zakresie drugiej częstotliwości podziału, bez ostrych rezonansów i zapaści. Impedancja 4 Ω, czułość 88 dB.

### BRZMIENIE

Ocieplone, zaokrąglone, nieagresywne, ale dynamicznie swobodne, oparte na pełnym basie i wykonane aksamitną górą. Bez wyostrzenia i rozpasania, niewyuczynowe, wygodne i uniwersalne.

\* z panelami w wersjach lakierowanych; dodatkowy komplet paneli w cenie 2000 zł



Obudowa Chameleona nie jest ani minimalistycznym prostopadłościanem o ostrych krawędziach, ani „rzeźbą w drewnie” w stylu dawnych mistrzów, a jednak Włochom znowu udało się przygotować ładny projekt, nawet w niskobudżetowej serii. Ponadto cienka maskownica nie sprawia żadnych problemów akustycznych. Tak jak większość kolumn Sonusa, również Chameleony są lekko pochylone do tyłu, chociaż nasze pomiary wskazują, że nie było to potrzebne do uzyskania najlepszych charakterystyk.



Gniazdo jest już zupełnie prozaiczne, w gatunku dostępnym dla każdego producenta (a nawet hobbyistów); swoją drogą, bi-wiringu nie stosuje dzisiaj 99 procent użytkowników, a producenci zakładają takie gniazda (i odpowiednio separują obwody zwrotnicy) raczej z rutyny, niż z przekonania. Większość audiofilów wolałaby widzieć jedną parę, ale bardziej eleganckich zacisków, co też nie musiałyby mieć żadnego przełożenia na brzmienie, a tylko na „zaawansowanie” luksusowego produktu.



Otwór bas-refleks ma wyjątkowo dużą powierzchnię, więc do uzyskania odpowiedniej częstotliwości rezonansowej potrzebny był długi 20-cm tunel. Samo to nie oznacza, że Chameleony będą potężnie basować, o tym decyduje wiele innych parametrów, ale taki port na pewno będzie to sugerował; nie zakrywa go nawet maskownica, więc projektant najwyraźniej chciał, aby użytkownik był pod wrażeniem... Wewnętrzne zakończenie tunelu jest jednak przystosowane do środka przypadkowym „ciałom obcym”.

— R E K L A M A —